



Bajki JiM

Spis treści

Bajka o szczerbatym smoku	3
Chłopiec w żółtych słuchawkach	5
Można różnić się pozytywnie	11
W blasku księżyca topię smutki swe	15
Zielony Kapturek - warto marzyć	17
Informacje o autorach	23

Drodzy,

bajki zawsze kojarzą nam się z dzieciństwem. Wiele z nich pamiętamy przez całe życie. Często wracamy do nich w nowych adaptacjach, bo wiele z tych popularnych bajek ma tę cechę, że jest ponadczasowa i uniwersalna.

Bajki bawią, wychowują i uczą marzyć. Szczególnie cenne są te, którym towarzyszy morał. Mówi się, że z bajek nigdy się nie wyrasta. Tomik, który macie przed sobą potwierdza to przekonanie, bo bajki można czytać i pisać w każdym wieku.

Wystarczy historia, odrobina wyobraźni i lekkie pióro.

Bajki, które Państwo przeczytacie mają wszystkie te cenne cechy i jeszcze jedną, tę dla mnie na ważniejszą - ich bohaterami i autorami są osoby autystyczne oraz ich rodzice.

Te bajki to prawdziwe historie zapisane wprost lub metaforycznie, bo taka właśnie powinna być wartościowa bajka - wciągająca, niedostowna i z ważnym przesłaniem.

Z życzeniami dobrej lektury

Tomasz Michałowicz
Prezes Fundacji JiM



Cezary Jaworek

Bajka o szczerbatym smoku

Za siedmioma górami, za siedmioma morzami, za siedmioma lasami, za siedmioma rzekami, za siedmioma jeziorami, za siedmioma miastami, za siedmioma wioskami żył sobie kolorowy smok o miłym, szczerbatym uśmiechu.

Pewnego słonecznego dnia uratował z rąk groźnych rozbójników piękną królowną. Usmolił wprawdzie rąbek jej sukienki, bo nieco niedowidział i wydawało mu się, że z dużą precyzją ziele ogniem w trzymającego ją zbója, ale królowna nie miała mu tego za złe. Otoczył ją należytą opieką, jaką przystoi wysoko urodzonym, pomimo że żył w trudno dostępnym lesie i w niekomfortowych warunkach. Musiało bowiem minąć trochę czasu, zanim król ze swoim wojskowym orszakiem złożonym z najlepszych żołnierzy dotrze do siedziby smoka, aby zabrać córkę do zamku. Smok starał się zapewniać królownie wszelkie wygody, składając przed nią najbardziej smakowite jaszczurki i węże, najtłustsze gryzonie, jakie był w stanie upolować, i pojąc świeżą wodą z leśnego ruczaju. Nic dziwnego, że królowna zaczęła chudnąć w oczach, gdyż nie była w stanie przełknąć surowego mięsa. Po kilku dniach, smok zauważył, że twarz królowny zrobiła się pociągłą, a jej jedyna sukienka zaczęła na niej luźno zwisać. Smok zmartwił się i spytał, skąd ta przemiana. Królowna podziękowała mu za okazywaną troskę, a następnie wyjaśniła, że w jej domu niezwykle rzadko jada się surowe mięso. Nadworny kucharz podaje wprawdzie potrawę zwaną tatar, ale tylko wtedy, gdy jej ojciec, król, zaprasza ważnych gości i chce ich ugościć jadłem godnym najwyższej urodzonym.

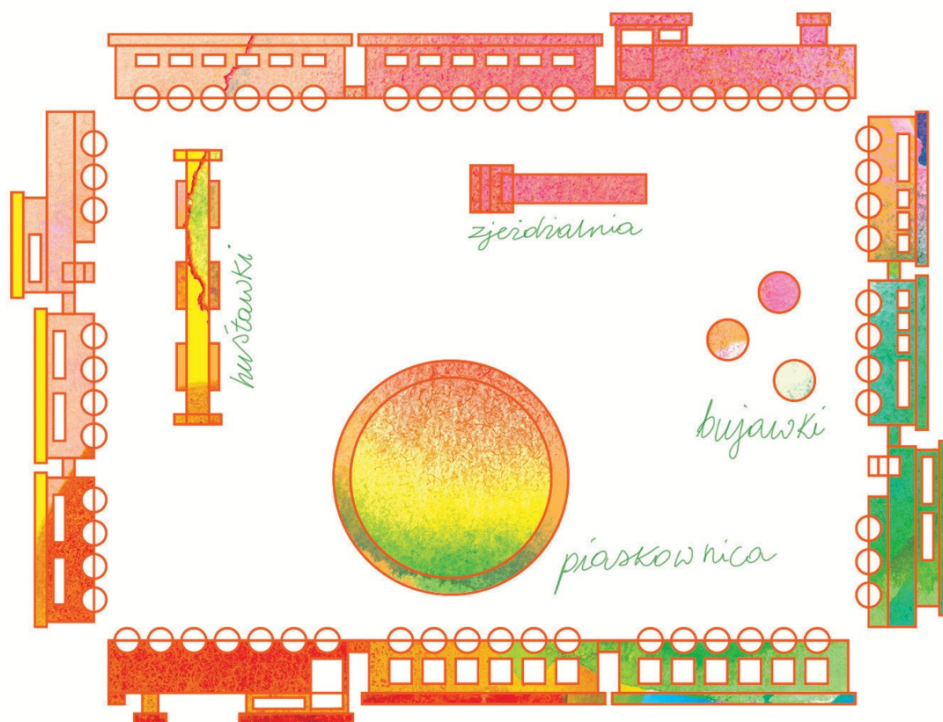
Smok zastanowił się chwilę i zaproponował, że wszelkie rarytasy będzie od tej pory przypiekać ogniem z paszczy i przyprawiać leśnymi ziołami. Królowna wyraźnie odżyła, gdyż potrawy w ten sposób przyrządzane nareszcie smakowały jak te, które zjadała na co dzień w zamku. Gdy obserwowała, jak smok przysmaża zdobycz, miała możliwość przyjrzenia się również jego zębom. Zrozumiała wówczas, dlaczego smok nie polował nigdy na większe zwierzęta, przynosił jej bowiem tylko drobne gryzonie i gady. Nie mając kłów, nie mógł zagryźć większej zdobyczy, a nie miał sumienia palić jej żywcem. Smok okazał się osobnikiem miłego usposobienia, pogodnym, o prostej, nieskomplikowanej naturze i gdy zorientował się, że królowna wie o jego brakach w uzębieniu, bez skrępowania rozciągał paszczę w szczerbatym uśmiechu.

W dowód wdzięczności za uratowanie życia królowna obiecała smokowi pomoc w tej jakże ważnej sprawie. Jej ojciec, król, z wykształcenia był stomatologiem, a w jego królestwie znajdowały się największe na świecie złoża tytanu, metalu niezwykle odpornego na wysokie temperatury oraz korozję. Tytan byłby idealnym materiałem na sztuczną szczękę dla jej wybawcy, gdyż w paszczy smoka jest przecież i mokro, i gorąco, panują w niej więc niezwykle trudne warunki dla wielu rodzajów metali.

Wkrótce pojawił się król ze swoim orszakiem. Odebrał królownę z łap smoka, podziękował mu za troskliwą opiekę nad córką i zaproponował wizytę w Królewskim Centrum Stomatologicznym. Smok ani przez moment się nie wahał, czy skorzystać z propozycji króla. Wkrótce przyleciał i usiadł wygodnie w fotelu dentystycznym specjalnie dla niego skonstruowanym, który w oparciu miał dużą dziurę na ogon, a po bokach otwory na skrzydła. Król osobiście wykonał gipsowy odlew szczęki smoka, a pomocy udzielało mu aż czterech królewskich osiłków, gdyż uniesienie odlewu o tak duże wadze przekraczało możliwości jednej osoby. Po pięciu tygodniach smok pojawił się ponownie, tym razem na dopasowanie szczęki z tytanu, która do smoczej paszczy została dostarczona podnośnikiem. Gdy szczęką została umieszczona na miejscu, smok zamlaskał, zacmokał, kilka razy otworzył i zamknął paszczę, by sprawdzić, czy nic go nie uwiera i splunął ogniem do dentystycznej spluwaczki, wywoławszy tym niewielki pożar, natychmiast zresztą ugaszony przez służby pożarnicze zamku, które cały czas czuwały w pogotowiu. Następnie wystawił wielki jęzor przez nowe zęby, żeby wyczuć, czy dobrze zwisa, podziękował wylewnie królowi i szczęśliwy odleciał.

Od tej pory przestępczość w okolicach lasu, w którym mieszkał smok, wyraźnie spadła. Kupcy nie byli już niepokojeni, mieszkańcy podleśnych wiosek nie musieli również martwić się o swój dobytek, gdyż żaden z rozbójników nie odważył się, nawet na paluszkach, przemknąć leśną ścieżką. Mając tak dobre, nowe zęby smok już nie tylko straszył ogniem, lecz również pożerał rozbójników żywcem, a strach, jaki w nich wywoływał, powstrzymywał ich od pałętania się po terenach królewskiego lasu.





Agata Babijów-Grzywacz

Chłopiec w żółtych słuchawkach

Cześć, jestem Olek. Mam tak jak wy sześć lat i wkrótce pójde do szkoły. A zaraz potem będę strażakiem! Bo można pomagać ludziom i gasić pożary. Albo policjantem i będę łapać przestępców. Na razie jednak każdą wolną chwilę spędzam na placu zabaw, gdzie gram w piłkę z kolegami. Ten plac jest fajny, bo jest pełno piasku, takiego jak na plaży. Najczęściej gramy razem z braćmi, Piotrkim i Frankiem. Bramkę wytyczamy między huśtawkami, a bujawką w kształcie motoru i gramy zawsze na jedną stronę, bo placyk jest mały.

- Podaj! Szybko! - krzychałem do Piotrka, który się guzdrał.

- Dobra! - odkrzyknął.

- Piękny zwód i... goooool!!! Proszę państwa, co za uderzenie! - bardzo się cieszyłem z tej bramki.

Już mieliśmy się zmienić stronami i wznowić mecz, kiedy na nasz plac zabaw przyszła mama z chłopcem w dużych, żółtych słuchawkach.

- Szymku, chcesz się pohuścić? - spytała.

Chłopiec nawet na nią nie spojrzał, tylko zatrzepotał rękami jak ptaszek i pobiegł wprost na huśtawkę.

Wspiął się, usiadł zadowolony i powiedział:

- Chcę. Się. Huścić. Wysoko.

Wkurzyłem się, bo to oznaczało, że musimy zmienić miejsce naszej gry. Wszyscy trzej chwilę się na nich gapiliśmy, ale potem wróciliśmy do zabawy w policjantów i złodziei. Franek był złodziejem i ukradł piłkę, a ja i Piotrek go goniliśmy wokół piaskownicy. Chcieliśmy go jak najszybciej złapać, ale był zbyt sprytny. Zerknąłem na chwilę na nowego, ale ten wcale na nas nie parzył. Bujał się z zamkniętymi oczami i lekkim uśmiechem na twarzy. Huścił się już dość długo, oczy otworzył tylko na chwilę i powiedział do swojej mamy coś, czego nie rozumiałem. Jego mama chyba jednak tak, bo zatrzymała huśtawkę i spytała go:

- To co? Kręcimy?

Znów padło słowo, którego nie rozumieliśmy i trochę się z tego podśmiewaliśmy. Był przecież taki sam duży jak my, a jednak nie mówił tak jak my. Mówił trochę jak robot, a czasem zupełnie gadał do siebie i oglądał uważnie swoje dłonie.

- Dobrze, kręcimy. Myślę, że pięć obrotów wystarczy. - powiedziała jego mama, po czym zakręciła huśtawkę i puściła ją w ruch, a on śmiał się bardzo głośno.

Zmęczyliśmy się, bo to bieganie okropnie pozbawia sił. Usiedliśmy wokół piaskownicy i rysowaliśmy trasy na wyścigi w piasku. Chwilę później usłyszeliśmy, jak tata Franka i Piotrka woła ich na obiad. Pożegnaliśmy się i chłopaki poszli. Mama chłopca w żółtych słuchawkach właśnie pomagała wyjść mu z huśtawki i zaprowadziła go na zjeżdżalnię. Całą drogę szedł na palcach, jak baletnica. Wydało mi się to śmieszne, ale nic nie powiedziałem. Udawałem tylko, że rysuję patykiem na piasku i przyglądałem się im z boku. Chłopiec wszedł na zjeżdżalnię, usiadł na szczycie i nie chciał zjechać. Wyciągnął do mamy rękę i powiedział:

- Mamo. Daj. Pociągi.



Równiutko ustawił je w rzędzie na szczycie zjeżdżalni i zamiast pozwolić im zjechać, wołał się im przyglądać, przekrzywiając śmiesznie głowę, jak ptaszek. Mrużył przy tym jedno oko. Robił też coś, jakby ramkę z palców i patrzył na pociągi przez nią. Wyglądało to trochę śmiesznie. W końcu usiadł koło pociągów i zjechał razem z nimi. I mimo, że bawiłem się coraz głośniej, ani razu na mnie nie spojrzał. Po chwili wbiegł na zjeżdżalnię, raz jeszcze ustawił lokomotywy, zjechał, ale tym razem jednak został na dole, położył się na brzuchu z twarzą przytuloną do zjeżdżalni i oglądał je z dołu. Jego mama w tym czasie wyciągnęła duży aparat i z oddali robiła zdjęcia. Bardzo chciałem zobaczyć, jak wygląda z bliska, a najbardziej chciałem, żeby mi też zrobiła. Podeszedłem bliżej i zacząłem się wspinać po ślizgawce. Obróciłem się i zjechałem bardzo szybko.

- Szymku, jedziesz jeszcze raz? - spytała go mama.

- Zjeżdżać. - odpowiedział i wspiął się tak samo jak ja, ale jeszcze szybciej i też zjechał.

Powtórzyliśmy to jeszcze kilka razy, ale kiedy usiłował zjechać na brzuchu, jego mama mu zabroniła i zabrała go do domu. Żałowałem, że nie spytałem o te fajowe, wielkie słuchawki.

Obiecałem sobie, że spytam następnym razem. Gdy poszli i zostałem sam, spróbowałem powtórzyć to samo, co robił ten chłopiec. Położyłem się na zjeżdżalni i przytuliłem policzek do ślizgawki. Była przyjemnie chłodna. Wdrapałem się nawet na górę i patrzyłem w dół, jednym okiem, z głową przechyloną jak on, przez ramkę z palców. Widok, jak w grach na moim tablecie. Postanowiłem też zakręcić się na huśtawce z zamkniętymi oczami i bardzo mi się to spodobało.

Wieczorem oglądałem moją ulubioną bajkę. Strażak Sam razem z pilotem helikoptera lecieli na pomoc ludziom uwięzionym na łódce i obaj mieli takie same genialne słuchawki. Przypomniał mi się Szymon, chyba tak miał na imię. Spotkałem ich ponownie kilka dni później.



Poznałem go po tych słuchawkach, tym razem jednak szedł z tatą ze sklepu, podskakiwał radośnie i recytował alfabet. W ręku trzymał Merkurego, łódź Strażaka Sama, o które marzyłem. Czyli jednak mieszkali gdzieś w pobliżu. Poszli na plac zabaw i znów zaczęli zabawę od huśtania. Postanowiłem pokopać piłkę o ogrodzenie placu, ale to tylko dlatego, że chciałem mu się przyjrzeć. Tata huśtał go w milczeniu, a on oglądał swoją dłoń, wystawiał ją do słońca i znów tak, jak wcześniej widziałem, przypatrywał się jej jednym okiem, przekrzywiając głowę. Postanowiłem też się pohuścić, usiadłem obok, ale wcale na mnie nie patrzył. Może mnie nie pamiętał? Było mi trochę smutno z tego powodu. Wtem, na plac zabaw wpadł jak burza mój pies, Maks. Całkiem zwariowany i bardzo łagodny bokser. Znów uciekł mojemu tacie, kiedy tylko mnie zobaczył, choć wie, że nie powinien bawić się na placu. Pobiegłem się z nimi przywitać i poszaleć z Maksem. Pies co chwila podbiegał, przysiadł na łapach i poszczekiwał z radości. Szymek bardzo się przestraszył. Zaczął przeraźliwie krzyczeć i płakać. Zacisnął dłonie na słuchawkach i wołał:

- Domek! Domek! Boję się!

Podkulił nogi pod siebie i widać było, że naprawdę się boi. Próbowałem wytłumaczyć, że Maks to całkiem fajowski pies, który nie robi nikomu krzywdy. Nawet sam zacząłem z nim biegać, rzucałem mu patyk i siłowałem się z nim dla zabawy, żeby mi oddał. W tym czasie przyszedł mój tata i przywitał się

z tatą Szymka. Zawołał psa, ale Maksiu, jak to on, zamiast posłuchać, podszedł ostrożnie do taty i chłopca. Obwąchał ich merdając przy tym przyjaźnie ogonem. Tata Szymka poklepał psa po grzbiecie mówiąc:

- Dobry piesek. Spokojnie Szymku, on tylko chce cię poznać. Dlatego wącha. Nie krzycz, tylko go przestraszysz.

Chłopiec patrzył bardzo nieufnie na Maksia, ale zamilkł. Nadal bardzo się bał.

- Ojej, Maks wraca. Bardzo pana przepraszam, ale nasz pies bardzo lubi dzieci i najchętniej by tylko się bawił i ganiał. Widzę, że mały się boi, wezmę go. - powiedział mój tato i przypiął psu smycz do obroży.

- Olek, chodź już, mama czeka z obiadem.

- Nic się nie stało, był pan w pobliżu. Szymek faktycznie jest trochę nieufny.

Poszliśmy. Najpierw my, a potem z placu zniknęli i oni. Pomyślałem, że może spróbuję się do Szymka odezwać następnym razem i pobawimy się np. w strażaków.

Okazja nadarzyła się nazajutrz. Szymek był tym razem z mamą. Spuszczał pociągi ze zjeżdżalni i zaśmiewał się przy tym do rozpuku. Powiedziałem mu:

- Cześć.

Nie odpowiedział, ale widziałem, że zerknął na mnie z boku, ale tylko przez chwilę, tak, jakby się mnie bał, więc pomyślałem, że może nie usłyszał, więc powtórzyłem:

- Cześć! Jestem Olek.

- Szymku, powiedz: "Cześć!" Olkowi. - zachęcała go mama.

- Cześć - bąknął i wrócił do oglądania swojej dłoni w promieniach słońca.

Potem pobiegł do piaskownicy i poukładał pociągi na jej brzegu. Wszystkie w równych odstępach. Kucnął obok, złożył z palców ramkę i zaczął się im przyglądać, znów przechylając głowę na bok. Zdjął słuchawki i rzucił je na ziemię. Niedaleko przejeżdżał tramwaj, ten starszego typu. Wiem, bo one mocno hałasują. Szymek od razu chwycił słuchawki, otrzepał je z piachu i wcisnął na uszy.

- Czy Szymek jest fotografem? Albo reżyserem? - spytałem. - I pewnie będziecie robić zdjęcia do filmu tak? To dlatego on tak patrzy przez palce i ma słuchawki na uszach. Sprawdza światło, a pani fotografuje. Prawda?

- Nie Olku. To nie tak. - uśmiechnęła się jego mama. - robię zdjęcia, bo lubię. A Szymek...

Czułem, że chce mi powiedzieć coś ważnego i już nie mogłem się doczekać.

- Tak, wiem, to pewnie tajemnica! Robicie film i nie chcecie tego rozgłaszać. Ale fajowo! - bardzo się ucieszyłem i prawie zacząłem skakać z radości.

- Poczekaj, Olku. Szymek jest autystyczny. Nie lubi głośnych dźwięków. Ruch uliczny jest trochę dla niego zbyt głośny, dlatego nosi słuchawki. I patrzy na świat obrazami. Łatwiej mu się skupić na szczegółach, niż na całości. - powiedziała, po czym dodała: - Coś ci pokażę.

Wskazała palcem na nasz plac zabaw. Nie widziałem w tym nic nadzwyczajnego, huśtawka, bujawki dla dzieci, piaskownica i zjeżdżalnia. Znałem ten plac od zawsze. Mama Szymka ułożyła swoje palce w ramkę i przesunęła przed moją twarz. Popatrzyłem przez tę ramkę na plac i tym razem zauważyłem dużo mniejszy obraz. Osobno każdy element.

- Ta ramka, to tak zwany kadr. - powiedziała, przesuając palce raz za razem w inne miejsce, zwiększając i zmniejszając ramkę, a ja patrzyłem i patrzyłem. Świat wydał się teraz zupełnie inny.

- Tak właśnie widzi Szymek? Stąd ta ramka i patrzenie bokiem na wszystko?

- Bystry jesteś Olku.

- A wie Pani, mam koleżankę w przedszkolu, która też jest w spektrum ale mówi, że Aspergera. Nie wiem, co to jest. Ma na imię Magda i szybko układa puzzle. I zna cały rozkład jazdy autobusu na pamięć.

- O! Super, że znasz jeszcze kogoś autystycznego. Pewnie jest fajna, co?

- Tak! Bardzo ją lubię. Często układa kredki w pudełku, tak jak w tęczy. Krzyczy strasznie kiedy jej się poprzestawia.

- Szymek też układa, ale głównie pociągi i auta. Bardzo go to uspokaja.



Spojrzelismy na Szymka, który właśnie kończył ustawiać długi sznurek pociągów, a jeden z nich zwiisał z brzegu piaskownicy. Chłopiec mówił sam do siebie w dziwnym języku, ale tak, jakby to pociągi z sobą rozmawiały. Nie rozumiałem jednak ani słowa.

- Wiesz, on się dopiero uczy mówić, dlatego tak trudno go zrozumieć. - powiedziała mama Szymka z lekkim smutkiem.

- Dlatego tak śmiesznie mówi, trochę jak robot, a czasem tak, że nie można nic zrozumieć?

- Tak Olku. Ale to minie. Wkrótce będziemy rozmawiać i rozumieć się, tak jak my teraz. - uśmiechnęła się.

- Uwaga! Ciągnąć! MMMMM! - Szymek naśladował odgłos kół parowozów, które kręcą się w miejscu i z wysiłkiem toczą po szynach. Pobiegłem do niego. Usiadłem obok i pytam:

- Mogę się z tobą pobawić?

Popatrzył, ale nic nie powiedział. Oglądałem pociągi jeden po drugim, i póki odkładałem je na miejsce, nie denerwował się. Poprawiał każdy tak, żeby idealnie stał w tym samym miejscu. Zbudował ramkę z palców i spojrzał przez nią. Zrobiłem to samo. Uśmiechnął się.

- Chodź zjeżdżać. - powiedziałem i pobiegłem na ślizgawkę. - Kto pierwszy na górze?

Pobiegł za mną. Zjeżdżaliśmy kilka razy na wyścigi. Było całkiem fajnie. Chciałem się pochwalić, jaki jestem wysportowany, dlatego zawołałem:

- Jestem strażakiem! - chwyciłem rurkę koło zjeżdżalni, owinąłem nogi wokół niej i zjechałem tak, jak prawdziwi strażacy. Szymek też chciał. Nawet na chwilę się chwycił, ale cofnął ręce.

- Nie bój się! Śmiało! - zachęcałem. - Czekaj, jeszcze raz Ci pokażę.

Pobiegłem po schodkach na górę, i znów zjechałem na dół, tylko tym razem wolniej.

- Teraz ty! A ja będę stał tu i cię złapię w razie czego! - zachęcałem go nadal.

Trwało to dłuższą chwilę, ale w końcu się zdecydował. Chwycił się i zjechał. A potem jeszcze raz i jeszcze.

- Jak dorosnę, będę strażakiem, proszę pani. - powiedziałem z dumą do mamy Szymka. - Będę pomagał ludziom.

- Ty już pomagasz Olku. Jesteś pierwszym prawdziwym kolegą Szymka. Wcześniej nikt nie chciał się z nim bawić. Bardzo ci dziękuję.

Zarumieniłem się i poczułem się jeszcze bardziej dumny. Pomaganie innym przecież jest całkiem fajne.

Bajka z okazji Światowego Dnia Świadomości Autyzmu
Zabrze 2019





Zofia Sujka-Kysiak

Można różnić się pozytywnie

Czerwcowca, sobotnia noc miała się ku końcowi. Ptaki, całkiem już rozbudzone, ćwierkały bez ustanku. Wszystko wskazywało na to, że nadchodzący dzień będzie pogodny i przyjemny. Marysia już od kilku godzin nie spała. Podekscytowana wierciła się w łóżku, raz po raz spoglądając to na budzik, to na przygotowany plecak. Czekala aż wybije 8.30. O tej godzinie mama, Adaś i ona mieli wstać, zjeść śniadanie i wyruszyć wraz z ciocią Natalią na wycieczkę. Zerwała się z łóżka gdy budzik wydzwonił tak upragnioną przez nią pobudkę.

- Mamo! Adasiu! Wstawajcie! Za godzinę będzie tu ciocia. Dziś wycieczka. - wołała radośnie.

Rodzina w krótkim czasie była ubrana, najedzona i gotowa na przygodę. Plecaki wypełnione były pysznymi bułkami, termosami z herbatą, ciastkami i owocami. Mama przygotowała koc, ponieważ mieli w planach urządzić piknikową przekąskę, gdy znajdą się na miejscu.

Wyruszali na okoliczną górę, zwaną przez tutejszych mieszkańców Górą Niespodzianką. Nazwę tę wzgórze zawdzięczało temu, że wraz ze zmianą warunków atmosferycznych, zmieniało się jego oblicze. W słoneczne dni było przyjazne, zachęcające, łatwe do zdobycia. Przygarniało wędrowców i otaczało błogością, karmiło zmysły, dawało ukojenie ciału i umysłowi domagającym się natury i chwilowego

uwolnienia się od telefonów, komputerów, gier, telewizji. W dni dżdżyste, chłodne i wilgotne było obce, wrogie. Oferowało wycieczkowiczom zagrożenie wypadkami, niepokój i grozę.

- Adasiu, wychodzimy. Odtóż już ten tablet. Przyda Ci się trochę wypoczynku od tej elektroniki. - odrzekła mama.

- Znowu męczy te filmiki o kluczach do zapamiętywania cyfr. Oglądałam to z nim wczoraj. Bardzo ciekawe i na pewno przydatne, ale ile można razy to oglądać? - powiedziała zniesmaczona Mania.

- Marysia, zostaw telefon w domu. Nie zniosę go w otoczeniu pięknych widoków. Żeby było sprawiedliwie, ja też zostawiam komórkę w domu. Poinformowałam tatusia, że wracamy około 19 do domu. Nie chcę, żeby przeszkadzały nam w wypoczynku smsy czy telefony. Pamiętasz, Natalia, jak byłyśmy w wieku Marysi? Grałyśmy w klasy, skakałyśmy w gumę, bawiłyśmy się w podchody. Jakie pomysły miałyśmy... - rozmarzyła się mama.

- Jasne, gdyby chociaż na chwilę mogły wrócić te czasy. Ale ruszajmy już. Szkoda dnia. - powiedziała ciocia.

Jazda busem była ekscytująca. Marysia podziwiała widoki, czuła przyjemne pobudzenie. Nie mogła doczekać się wspinaczki. Wiedziała, że jest szansa na to, że Adam, pochłonięty nowymi wrażeniami, nie będzie dokuczał, a wtedy mama będzie mogła w spokoju poplotkować z ciocią. Lubiła przysłuchiwać się bezustannej paplaninie kobiet, ich chichotom. Mama, gdy się uśmiechała była taka piękna i wyglądała tak młodo. Na razie Adaś był wyjątkowo spokojny. Podśpiewywał pod nosem jakąś nieznaną melodię w sobie tylko znanym języku. Był zadowolony i nawet hałas w autokarze nie wyprowadzał go z równowagi.

- Braciszku, nie poznaję cię. Chyba zapiszę tę datę w kalendarzu. - pomyślała Marysia uśmiechając się do brata.

Wspinaczka zaczęła się na dobre. Szli zadowoleni, radośni, uśmiechnięci. Marysia z przejęciem oglądała drzewa, głązy, wsłuchiwała się w trzeszczący pod butami żwir. Tak jak podejrzewała, ciocia i mama rozgadały się na dobre, przeskakując z tematu na temat jak gdyby nie rozmawiały ze sobą całe lata. Ona zamyślała się czasem, próbując wyobrazić sobie co ich czeka wyżej i wyżej. Adaś uderzał znalezionym kijem w co popadło, w drzewa, podłoże, kamienie, czasem krzaki. Oczywiście uderzenia jak zawsze odbywały się zgodnie z jakimś rytmem. Ten monotonny rytm ułatwiał wędrówkę chłopcu. Wszystko wokół niego musiało być zorganizowane według jakiegoś schematu wymyślonego przez niego. Uderzenia i jego pomruki brzmiały jak jakieś prastare modły, a melodia stworzona z uderzeń była raz chaotyczna i tajemnicza, raz miarowa i uspokajająca. Najważniejsze, że jemu to pomagało. Marysia starała się nie zwracać uwagi na zachowanie chłopca. Delektowała się tym, że w tej głuszy są z dala od wścibskich spojrzeń obcych.

Po dłuższym czasie wyprawa dotarła na miejsce. Byli wyczerpani, ale zadowoleni. Świeże powietrze zaostrzyło ich apetyty. Mama rozłożyła koc, wyciągnęli kanapki. Natalia porozlewała do kubków herbatę. Zjadali się bułkami i ciastkami. Wszyscy podziwiali kamyki, które chłopczyk po drodze nazbierał. Była tego spora ilość. Adam pozwolił oglądać im kamyki na odległość, z daleka. Nie mogły ich dotknąć. Marylka próbowała je wziąć do ręki, ale gdy brat zaczął krzyczeć i uderzać na oślep dłońmi, zostawiła go w spokoju.

- Znów się zaczyna. Długo moje uszy nie nacieszyły się ciszą. - pomyślała, ale po ostatniej rozmowie z dziadkiem starała się uspokajać w myślach, by nie pogarszać sytuacji.

Nasyceni, napojeni, naładowani nową energią, postanowili pomału schodzić. Ciocia ponagliła delikatnie dzieci z niepokojem patrząc na chmurzące się niebo.

- Czy na dziś zapowiadali deszcz? - zapytała mamy.

- Nie, mam nadzieję, że nie. Wybacz, nie zwróciłam uwagi na prognozę pogody. Wiesz jaka jestem rozkojarzona i przemęczona. Nie zabrałam nawet kurtek przeciwdeszczowych. - odpowiedziała mama wyraźnie zdenerwowana.

846893101846893101

Deszcz zaczął padać niespodziewanie. Najpierw delikatnie, nieśmiało. Później przeszedł do ataku. Olbrzymie krople moczyły rozgrzaną ziemię, poszarzało i zrobiło się nieprzyjemnie. W pewnym momencie, gdy byli już niedaleko kresu wędrówki, mama trzymająca Adasia za rękę zachwiała się i upadła boleśnie kalecząc i skręcając nogę. Nie mogła na niej stanąć. Marysia rozplakała się ze strachu. Ciocia przez moment nie wiedziała co zrobić. Adaś jako jedyny stał bez emocji. Nigdy nie odczuwał empatii w stosunku do cierpiących. Nie rozumiał, że innych boli tak, jak czasem jego. Patrzył spokojnie, sprawiał wrażenie jakby był zadowolony, że to nie jego dopadł ból. Wpisane to było w jego autyzm.

- Jak ja mam zadzwonić do męża skoro nie zabraliśmy telefonów? - załkała mama. - To nie był dobry pomysł.

- Ja przecież mam telefon. - odrzekła Natalia. - Dzwonię po pogotowie.

- Nie, proszę, nie pogotowie. Pewnie zostawią mnie w szpitalu. Zadzwon do mojego męża. Proszę Natalko. Sama pójde do lekarza. Wiesz przecież jak się boję karetek i szpitali. - wykrzyknęła mama.

- Słuchaj, uspokój się i podaj mi numer do niego, bo ja nie mam zapisanego.

- Nie pamiętam... - powiedziała mama. - Nigdy nie musiałam go pamiętać, był przecież zapisany - powiedziała z jeszcze większym smutkiem w głosie.

- Marylko, pamiętasz numer do taty?

- Nie, mamo - załkała dziewczynka.

- Uspokójcie się. Przestało padać, wychodzi słońce. Pomyślmy. Nagle Adaś zaczął szeptać jakąś koszmarną wyliczankę:

Bałwan siedzi na krześle i je barana.

Bałwan ma balon w kształcie jabłka.

Rycerz z mieczem i tarczą pali święcę.

- Adaś. Nie przeszkadza - rzekła Natalia. - Ja już sama nie wiem, co robić. Chyba muszę zadzwonić po karetkę. Zamilknij na moment.

Adaś znów powtórzył wyliczankę. Gdy nikt nie zareagował, zrobił to jeszcze raz patrząc w ziemię nieobecny wzrokiem.

- Mamo! - krzyknęła Marysia. - On podaje nam numer taty! Oglądaliśmy z Adasiem ostatnio jakiś filmik edukacyjny, na którym podawali klucz do szybkiego zapamiętywania liczb. Nazywali to hakami pamięci. Mówiłam Ci o tym rano. Ciociu zapisuj! Bałwan to 8, krzesło 4, baran to było 6. Potem znów bałwan - 8. Balon to 9 i jabłko 3.

Adaś uśmiechnął się i jeszcze raz wyrecytował wierszyk.

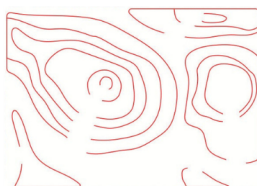
- Rycerz z mieczem i tarczą to 10. Świeca to 1! - krzyknęła uradowana dziewczynka.

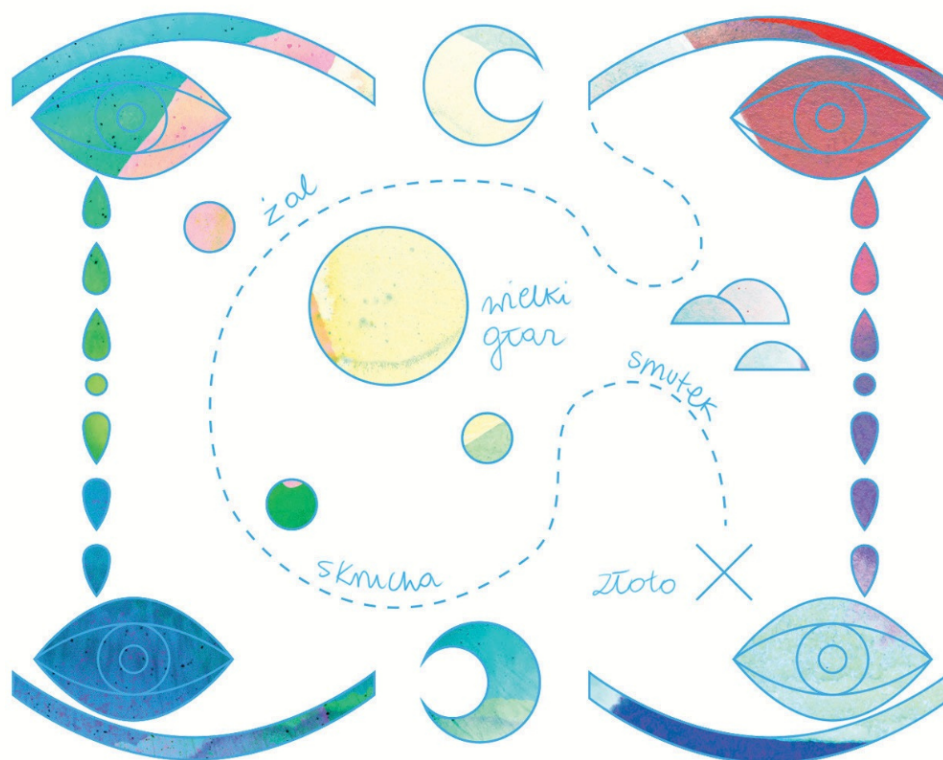
Adaś podskoczył i zaklaskał w dłonie patrząc gdzieś w dal. Ciocia wybrała numer i połączyła się z tatą, który zjawił się bardzo szybko, pomagając pokonać ostatni odcinek trasy. Adaś dał się wyściskać całej rodzinie. Chyba te pochwały podziałały na małego w ten sposób, że nie przeszkadzał mu dotyk innych ludzi i spontaniczne uściski.

Wieczorem, gdy mama miała już opatrzoną ranę i usztywnioną kostkę, wszyscy siedzieli przy stole zjadając lodowy deser przyniesiony przez dziadka i opowiadali po raz kolejny wydarzenia z tej niesamowitej wycieczki. Marylka najbardziej wychwalała chłopca, podziwiając jego fotograficzną pamięć. Zachwytem nie było końca. Marylka pękała z dumy i myślała że mimo, że taki z niego gagatek, kocha go bardzo i bardzo mądry z niego chłopiec.

- Będę mogła się pochwalić w klasie jak Adaś uratował mamę. Ten dzień był cudowny, mimo figla jakiego nam spłatała Góra Niespodzianka i pogoda. - powiedziała dziewczynka.

Dziadek zmierzył jasną czuprynę chłopca i porozumiewawczo mrugnął do dziewczynki, a chłopiec mówił kolejne wyliczanki, pokazując, że zna też numery do siostry, dziadka i mamy.





Julia Giermakowska

W blasku księżycy topię smutki swe

W blasku księżycy topię smutki swe,
jakby świat zupełnie zwariował...
W swoich łzach opisuję prawdziwe uczucia me,
czyli żal, skrucę i gorzki smutek!

Refren

Jedna łza jest dla mnie bezcenna, niczym dla piratów złoto,
Jedna łza jest dla mnie najcenniejsza, bo...
Wyraża prawdziwą mnie...

Gdy obróćę się, zauważę,
że tłumy ludzi gapią na mnie się,
jakbym była zupełnie sama z patrzącymi się oczami,
na czarnym tle...
Jestem zdana na siebie!
Tyle to ja już wiem! Ale co zrobić mam?

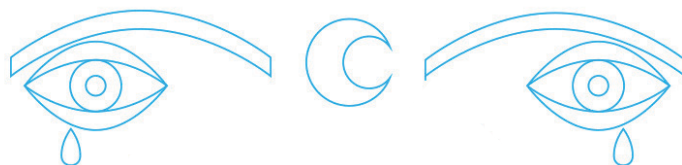
Refren

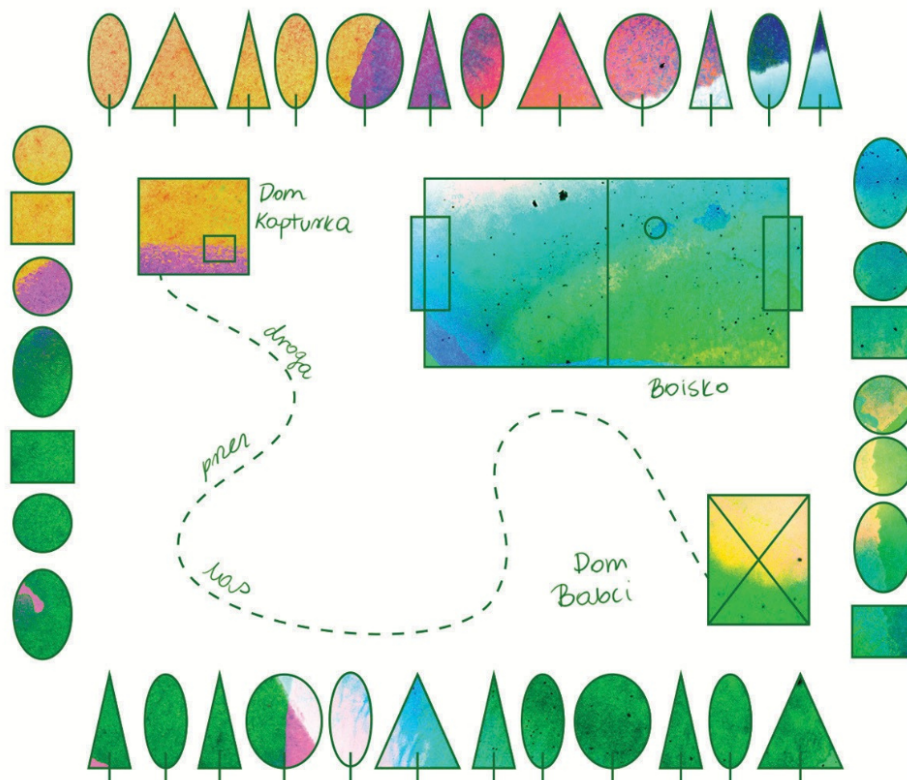
Jedna łza jest dla mnie bezcenna, niczym dla piratów złoto,
Jedna łza jest dla mnie najcenniejsza, bo..
Wyraża prawdziwą mnie...

Moje życie jest ciężkie,
zupełnie jak ten wielki głaz,
lecz dam sobie drugą szansę,
w syzyfowych zmaganiach przeciągnę je Tam!

Refren

Jedna łza jest dla mnie bezcenna, niczym dla piratów złoto,
Jedna łza jest dla mnie najcenniejsza, bo...
Wyraża prawdziwą mnie...





Katarzyna Pabiańczyk

Zielony Kapturek – warto marzyć

Występują:

Zielony Kapturek, wilk, Krzyś, mama, babcia, piłkarz 1, piłkarz 2, piłkarz 3, chłopiec z autystycznym kolegą, dziewczynka z koleżanką na wózku inwalidzkim, Kacper, narrator 1, narrator 2, narrator 3.

Narrator 1:

Za górami, za lasami, w niewielkim mieszkanku,
żyła dziewczynka w zielonym ubranku.
Wszystko miała zielone, niczym dorodny ogórek,
a zwali ją przez to Zielony Kapturek.
Kochali dziewczynkę wszyscy wokół,
bo dobre miała serce i buźkę zawsze wesołą.
Lecz nocą, gdy inne dzieci smacznie już spały,
policzki Kapturka słone łzy zalewały...

Mama:

Weź ten koszyczek córeczko kochana,
i zanieś babuni, bo czeka od rana.
Są tu leki, owoce i coś na obiadek,
nie jest ciężkie, spokojnie dasz radę.

Zielony Kapturek idzie lasem, podskakuje i nuci sobie coś pod nosem. Przechodzi koło trójki dzieci grających w piłkę. Zatrzymuje się, stawia koszyk, podchodzi do nich i uradowana woła:
Rzućcie do mnie, uwielbiam kopać piłkę!
Pozwólcie mi pograć, chociaż przez chwilę...

Dzieci przerywają grę i rzucają piłkę do Zielonego Kapturka. Kiedy nie udaje mu się złapać jedno z dzieci woła:

Piłkarz 1:

He, he, łamaga, kaleka, dziurawe ręce!
Sorry, ale nie chcemy już grać z tobą więcej.

Zielony Kapturek smutna siada koło koszyka i zaczyna cichutko płakać. W jej kierunku nieśmiało podąża wilk zaniepokojony usłyszonym szlochem. Dziewczynka zauważa go, wstaje i krzyczy przerażona:
Aaaaa! Wilk! Aaaaaa!!!

Wilk:

Nie bój się dziewczynko, nie zrobię ci nic złego,
nie zjem cię, nie mam zęba ani jednego...
Kiedyś byłem królem lasu, ludziska się mnie bały.
A zwierzęta? Nikogo tak jak mnie nie szanowały!
Aż dnia pewnego, gdy do domu w pośpiechu biegłem,
w sidła na dziki wpadłem i z życiem ledwo uszedłem.
Byłem ciężko ranny i długo się kurowałem,
niestety, zęba ani jednego nie uratowałem...

Wilk podchodzi do Zielonego Kapturka i chusteczką wyciera dziewczynce łzy.

Nie płacz już proszę, mnie też wszyscy wyśmiewają,
nawet już dowcipy o szczerbatym wilku opowiadają...

Zielony Kapturek:

Przykro mi wilku, to straszne co cię spotkało...

Wilk:

A ty Kapturku, co się z twoją ręką stało???

Zielony Kapturek:

No cóż, po prostu jej nie mam, taka się urodziłam...
Jakoś sobie radzę, już się przyzwyczaiłam.
Tylko czasem, gdy dzieci w piłkę grają,
łzy same do oczu mi napływają...
Tak bardzo chciałabym jak oni,
za piłką z wiatrem razem gonić,
kopać, rzucać, łapać w ręce,
naprawdę, niczego nie chcę więcej!
Gasząc jutro świeczki na torcie, to właśnie życzenie wypowiem.
Gdy tylko się spełni, będziesz pierwszym, który się o tym dowie!
Muszę już iść wilku, babcia martwi się pewnie.

Wilk:

Pa Kapturku, w razie potrzeby będę jutro przy tym drzewie.

Zielony Kapturek odchodzi a wilk jeszcze przez chwilę głośno myśli:
Hmmm... urodziny...

Narrator 2:

Tego wieczora dziewczynka nie płakała,
rozmowa z wilkiem bardzo ją podbudowała.
A rano w dniu swoich urodzin,
do babci z prowiantem poszła, jak co dzień.
Tym razem z bratem Krzysiem w las wyruszyła,
bo paczka w koszyku cięższa niż zwykle była.
Gdy tak razem wesoło wędrowali,
zdyszanego Kacpra na drodze spotkali.

Kacper:

Cześć Kapturku, cześć Krzysiu, chodźcie czym prędzej,
wilk przygotował ci urodzinowe przyjęcie!

Kacper klepie Zielonego Kapturka w ramię, na znak, że jego dotyczy przyjęcie.

Idą kawałek, zza krzaków wychodzi wilk z tortem, mama, babcia, trzech piłkarzy i chłopiec z kolegą w spektrum. Wychodzi też dziewczynka prowadząca wózek, na którym siedzi koleżanka w ciemnych okularach; stawia wózek nieco dalej od innych, za drzewem w cieniu.

Zielony Kapturek:

Mama? Babcia??? Nie wierzę, to chyba sen...
Szczypie się w rękę.
Nie! To naprawdę dzieje się!!!



Wszyscy śpiewają "Sto lat".

Babcia (podchodzi bliżej):

Wnusi, a teraz pomyśl życzenie,
wszyscy trzymamy kciuki za jego spełnienie!

*Wszyscy pokazują trzymane kciuki, a Zielony Kapturek dmucha świeczki.
Goście podchodzą z życzeniami.*

Mama:

Życzę ci córeczko spełnienia najskrytszych marzeń,
niech wszystko czego pragniesz niebawem się wydarzy!

Mama daje Zielonemu Kapturkowi kwiatek.

Krzysiu:

Mamo, ale ten kwiatek płatków prawie nie ma...

Mama:

Wiem Krzysiu, odpadły na wietrze, ale innego prezentu nie mam...
Zresztą nadal jest piękny i pachnie przecudnie,
nie mogłam się oprzeć, wachałam go caaałe przedpołudnie!

Dzieci wachają i wzdychają z zachwytu.

Krzyś:

Rzeczywiście, zapach nie do opisania,
z najdroższymi perfumami nie ma porównania!

Chłopiec z kolegą w spektrum (trzyma go za rękę, a ten np. kołysze się na boki):

A my mamy obrazek, specjalnie dla ciebie,
kwiatki na łące i motylki na niebie.
(Pokazuje obrazek.)
To Kuby dzieło, prawda, że pięknie maluje?
Nie umie mówić i czasem dziwnie się zachowuje.
Ale i tak go lubię, od lat się przyjaźnimy.
A dziś obaj zdrówka i szczęścia ci życzymy!

W tle słyszać urodzinową piosenkę, śpiewaną bardzo melodyjnym głosem: „Happy birthday to you...”

Krzyś:

Ciii... Słyszycie? To chyba zza tego drzewa...
Boże jak cudnie, to chyba anioł jakiś śpiewa...

Dziewczynka z koleżanką na wózku inwalidzkim (przywozi ją spod drzewa):

To Ania, piosenkę dla ciebie przygotowała,
rzeczywiście pięknie śpiewa, nawet konkurs ostatnio wygrała.
Ona ma taki zespół, ale nie muzyczny,
to rodzaj choroby, zespół wad genetycznych.
Ania nie widzi, ma chore nogi i inne problemy,
ale jest szczęśliwa, wie że ją kochamy i we wszystkim pomożemy.

Zielony Kapturek:

Dziękuję kochani, o takim przyjęciu nawet śnić nie śmiałam,
to najpiękniejsze urodziny jakie w życiu miałam!
A ty wilku, zrobiłeś dla mnie tak wiele,
jesteś moim najlepszym przyjacielem...

Wilk:

Cała przyjemność po mojej stronie
ale poczekaj Kapturku, to jeszcze nie koniec.

Piłkarz 2:

Kapturku, strasznie nam głupio, że tak się zachowaliśmy,
byliśmy bez serca, tyle przykrości ci sprawiliśmy...
Ale to się nie powtórzy, wilk wszystko nam wytłumaczył,
możemy bawić się razem, tylko... trochę inaczej.

Piłkarz 3:

Nie masz ręki, ale nogi masz przecież zdrowe,
zaraz rozegramy wielki mecz, boisko już gotowe.
Dziś i my ręki nie mamy, żeby rażniej ci się grało,

(Piłkarze pokazują ręce związane i unieruchomione jak na temblaku.)

zobacz ilu mamy kibiców! Ależ się będzie działo!!!

Zielony Kapturek:

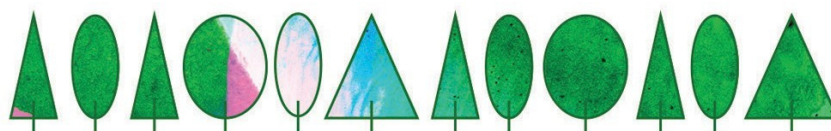
No to chodźmy kochani, bo czasu szkoda,
Niech trwa jak najdłużej ta urodzinowa przygoda!



Wszyscy odchodzą śmiejąc się i kopiąc piłkę między sobą a na środek wychodzi narrator.

Narrator 3:

Oni niech sobie grają, a wy posłuchajcie,
 dwa razy przemyślcie i zapamiętajcie!
 Po pierwsze, pozory kłamią i zamętu wnoszą wiele,
 zwiędły kwiat może pachnieć najpiękniej, a wilk być najlepszym przyjacielem.
 Nie piękno i stroje zdobią człowieka, lecz czyste serce i prostota,
 zawsze próbuj się ich doszukać i nie daj się pozorom omotać.
 Po drugie, nie bądź obojętny, gdy widzisz cierpienie,
 podaj pomocną dłoń i okaż zrozumienie.
 Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe,
 nie mów słów, które i ciebie by zraniły.
 Po trzecie, inny nie znaczy gorszy, a bywa lepszy nawet,
 każdy ma wady, ale i zalety, niestety nie zawsze dostrzegane...
 Ktoś powiedział kiedyś zdanie mądre wielce,
 kilka prostych słów: „Miej serce i patrzaj w serce...”.
 A po czwarte, miej marzenia, one sens i radość życiu dają,
 zwłaszcza gdy niespodziewanie się spełniają... :-)



O autorach

"Bajka o szczerbatym smoku" miała związek z Teofilem, który był bardzo zafiksowany na smokach - rysował tylko smoki, lepił z plasteliny i drutu smoki, malował smoki, czytał o smokach. Ta bajka to w zasadzie dla niego, choć też trochę obok niego - w końcu gdy się żyje wśród smoków, nawet wirtualnych, to zaczyna się o tych smokach myśleć. I wyszła z tego bajka.

Cezary Jaworek, tata Teofila i Leona

Interesuję się kulturą japońską, najbardziej okresem Edo, grafikami komputerowymi i ogólnie informatyką. Piszę wiersze i teksty piosenek tylko wtedy jak mi przyjdzie wena.

Julia Giermakowska

Przez lata próbowałam zaakceptować autyzm, oswoić go. Obserwowanie jak bardzo dziecko jest odrzucane na podwórku, w mpk, w sklepach, pogardliwe i oceniające spojrzenia ludzi spowodowały, że postanowiłam napisać kilka bajeczek wraz ze scenariuszami zajęć. Ciągle mam nadzieję, że uświadamianie spowoduje, że mniej rodziców, rodzeństwa dzieci z niepełnosprawnością oraz tych dzieciaków będzie odrzucanych.

Zofia Sujka-Kysiak, mama Olka oraz Oli i Magdy

Celem moich bajek jest to, by ludzie zaczęli inaczej postrzegać osoby niepełnosprawne, nie jako „gorsze” ale jako takie, które tak samo jak my mają wady i zalety, mocne strony i słabości. Aby próbowali dostrzec te cechy i pomagali je rozwijać. Aby byli bardziej tolerancyjni na każdą „inność”.

Kasia Osmalak-Pabiańczyk, mama Kubusia i Mateuszka

"Chłopiec w żółtych słuchawkach" powstał, żeby w prosty sposób pokazać dzieciom, że inność nie czyni nikogo gorszym, a przy okazji przybliżyć dzieciom z przedszkolnej grupy Daniela, temat jakże trudny i ważny dla nas.

Agata Babijów-Grzywacz, mama Danielka

Fundacja JiM jest największą w Polsce organizacją, która od 2002 roku niesie pomoc osobom autystycznym oraz ich bliskim. Walczymy o zwiększenie dostępu do bezpłatnej diagnozy i terapii. Podnosimy jakość życia osób w spektrum od chwili diagnozy do dorosłości. Wspieramy rodziców poprzez szkolenia i pomoc prawną. W siedzibie Fundacji prowadzimy Klinikę, Przedszkole, Szkoły oraz Warsztaty Terapii Zajęciowej dla osób dorosłych. Co roku tworzymy kampanie społeczne, podnoszące świadomość autyzmu oraz budujemy akceptację dla osób w spektrum.

Ilustracje i opracowanie graficzne: Sweet Jesus! Agencja Kreatywna

Fundacja JiM

ul. Tatrzańska 105
93-279 Łódź, Poland
Tel. +48 789 288 996